Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VII 15 MAJA 1930 Nr. 10

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

ENCYKLIKA NA 1500 ROCZNICĘ ŚMIERCI ŚWIĘTEGO AUGUSTYNA.

Ojciec św. wydał na 1500 letnią rocznicę śmierci św. Augustyna encyklikę, którą podajemy poniżej w obszernem streszczeniu. (według *La Croix*).

Po przytoczeniu słów tak częstych, różnych papieży o św. Augustynie, i opowiedzeniu cudu łaski, jakim było nawrócenie św. Augustyna, Ojciec św. kreśli szeroki obraz doktryny nieporównanego Doktora Kościoła. Ukazuje on w pełnem świetle wzruszający sposób, w jaki św. biskup z Hippony wskazuje nam na Boga, jako na nasze najwyższe dobro, ponad wszelkiem dobrem stworzonem, a następnie ukazuje nam, jak św. Augustyn silnie podkreśla konieczność poddania się Kościołowi, aby móc dojść do Boga.

Obszerny wstęp podkreśla opatrznościowy charakter roli św. Augustyna. Sam Bóg bezwątpienia, przychodzi z pomocą Swemu Kościołowi, zsyłając mu w odpowiednim czasie ludzi, jakich potrzebuje. „Rzadko jednak Opatrzność Boża przejawia się tak wyraźnie, jak przejawiła się w osobie Augustyna z Tagasty, który stał się dla swojego wieku światłem stojącem na świeczniku, burzycielem herezyj i przewodnikiem dusz do zbawienia wiecznego, i który w dalszym ciągu wieków nie przestawał oświecać i pocieszać wiernych, a dziś jeszcze przyczynia się wspaniale do uświetnienia wiary i pomnożenia boskiej miłości". — Ojciec św. upomina wiernych, by nie zadowalali się dumą z wielkości Augustyna, ale starali się poznać jego naukę i naśladować jego przykłady.

Po tym wstępie Ojciec św. zatrzymuje się kolejno na przygotowaniu i kształtowaniu się osobistości św. Augustyna, na jego

nauce i jego świętem życiu. A przedewszystkiem podziwia on, za przykładem samego autora „Wyznań“, drogi, przez które Bóg prowadził swego sługę. Dlaczego Bóg dozwolił, że syn Moniki, po pobożnie spędzonem dzieciństwie, popadł w herezję i w niewolę zmysłów? „Dopuścił On to zapewne dlatego, by przyszły „doktor łaski“ poznał sam z doświadczenia i przekazał przyszłym pokoleniom słabość najszlachetniejszych dusz, jeśli wychowanie całkowicie chrześcijańskie i nieustanna modlitwa nie podtrzymają ich na ścieżkach cnoty, zwłaszcza w wieku, w którym umysł łatwiej podpada błędom a serce łatwiej zostaje zamącone pierwszem obudzeniem się zmysłów“. Ale syn tylu łez, łez świętej Moniki, nie mógł zginąć. Słuchając kazań biskupa medjolańskiego, św. Ambrożego, Augustyn powoli znalazł w kościele kotolickim ową pomoc opatrznościową, której tak wielką odczuwał potrzebę; lektura św. Pawła i przykład szlachetnych dusz chrześcijańskich wzbudziły w nim coraz silniejsze pragnienie życia czystego i życia doskonałego, aż do dnia, w którym, w ogrodzie medjolańskim, niezwykły wstrząs łaski dokończył nagle rozpoczętego dzieła i skłonił go do całkowitego oddania się Bogu.

„Ujrzano wkrótce, do jak wielkich rzeczy przygotował Bóg to „naczynie wybrane“... Przychodząc po tak licznych świętych osobistościach, które jaśniały jak gwiazdy wspaniałe na firmamencie Kościoła, po Klemensie rzymskim i Ireneuszu, Hilarym i Atanazym, Cyprjanie i Ambrożym, Bazylim, Grzegorzu z Nazianzu i Janie Chryzostomie; i żyjąc współcześnie ze świętym Hieronimem, Augustyn świat dziś jeszcze zadziwia przenikliwością i głębokością swojej myśli i cudowną mądrością, jaka promienieje z jego pism, owocu prawie pół-wiekowej działalności“. Ojciec święty podaje w głównych zarysach przegląd nauki świętego doktora. Najpierw naukę podawaną ludziom wielkością genjuszu i doświadczenia, że ich prawdziwe dobro nie znajduje się w stworzeniach lecz w Bogu. W dzisiejszej zwłaszcza epoce, gdy jesteśmy tak wystawieni na pogrążenie się w świecie materji i w ten sposób nie nadajemy prawdziwego znaczenia wynalazkom technicznym, jakże pożytecznem jest przypomnieć sobie ten okrzyk św. Augustyna do Boga: „Stworzyłeś nas dla siebie Boże i niespokojne jest serce nasze, póki nie spocznie w Tobie“. Nie można jednak dojść do Boga bez poddania się Kościołowi. I dlatego św. Augustyn tak silny kładł nacisk na konieczność przyjęcia autorytetu

Kościoła, kierowanego z góry przez niewidzialnego Przewodnika i utrzymywanego w prawdzie przez głosy soborów i przez widzialnego kierownika, zajmującego, na mocy kolejnego następstwa, stolicę Piotrową, najwyższego kapłana rzymskiego. Kiedy papież Innocenty przesłał swoją odpowiedź w kwestji herezji Pelagjusza, biskup z Hippony powiedział do swego ludu: „Sprawa jest załatwioną“.

Jednakże autorytet Kościoła i synowskie poddanie się temu autorytetowi nietylko że nie tłumi działalności umysłowej, ale przeciwnie ułatwia ją i nawet wywołuje. Każdy chrześcijanin odpowiednio uzdolniony, zwłaszcza każdy kapłan, który winien posiadać wiedzę, obowiązany jest pogłębiać swoją wiarę, poznawać ją coraz lepiej i bronić jej. Dla tej pracy św. Augustyn poświęcił wszystkie swoje siły umysłowe i zdobył jak największe powodzenie.

Jak oświetlił on pojęcie samego Boga! Jak umiał wznieść aż do Stwórcy ducha swoich słuchaczy, biorąc za punkt wyjścia piękno i harmonję stworzeń: „Ziemia choć niema, posiada głos“... mówił on; i głos ten sławi i głosi potęgę i dobroć Boga. Ale Augustyn, chcąc poznać Boga, nie zadawala się tylko światłem rozumu. W świetle wiary, całą mocą swego genjuszu usiłuje on poznać lepiej naukę Kościoła o Trójcy św., i znajduje cudowne formuły, nad któremi późniejsi teologowie będą rozmyślać „by wznieść te niezniszczalne pomniki boskiej nauki, o które rozbiją się napaści przewrotnego i spaczonego rozumu, zbuntowanego przeciwko tej, najtrudniejszej do przyjęcia ze wszystkich tajemnic wiary“. Św. Augustyn nie poprzestaje na pisaniu tylko dla doktorów; umie on przedstawić wszystkim, dać poznać wszystkim, tę wielką tajemnicę, wskazującą na nadające się do rozmyślań podobieństwa Trójcy św. w stworzeniach, a zwłaszcza w duszy ludzkiej. Biskup z Hippony objaśniał także wspaniale tajemnicę Wcielenia i można żałować, że śmierć przeszkodziła mu wziąć udział w soborze efeskim, na który został specjalnie zaproszony w celu zwalczenia herezji nestorjańskiej.

Encyklika rozpatruje następnie naukę Augustyna o rządach Opatrzności bożej w świecie. Na pierwsze miejsce występuje tu główna idea państwa bożego. „Dla przenikliwych oczu św. Augustyna historja ludzkości stawała się historją cudów miłości, przez którą Bóg wspomaga rozwój państwa niebiańskiego, po-

przez próby i triumfy, w ten sposób, że nawet szaleństwa i przestępstwa państwa ziemskiego przyczyniają się do postępu państwa Bożego. Taki jest chrześcijański punkt widzenia na rzeczy". Augustyn piętnuje ostro ten poganizm Greków i Rzymian, którego pisarze powierzchowni i zmysłowi żałowali, jako religji piękności i harmonji. On, który pamiętał jeszcze tych pogan, zapominających o prawdziwym Bogu, opisuje słowami pełnemi ironji i oburzenia, wszystko, co szatan przy pomocy kultu fałszywych bóstw wprowadził do życia człowieka, ile tam przymusów, absurdów, okrucieństw, bezeceństw. „Tak więc w tym świecie, tak dobro jak i zło, rozdzielane jest odpowiednio do najwyższych celów państwa Bożego". Dlatego książęta i kierownicy państw, którzy otrzymali od Boga obowiązek współpracowania, każdy w zakresie swojej władzy, nad spełnieniem wyroków Opatrzności, nie powinni nigdy tracić z oczu wysokiego przeznaczenia, które staje przed wszystkimi ludźmi; i nietylko nie powinni oni nie nakazywać niczego coby sprzeciwiało się prawom sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej, ale winni jeszcze pomagać tym, którzy są im poddani, w osiągnięciu prawdziwych dóbr". Państwo nie potrzebuje się zupełnie obawiać, popierając akcję Kościoła, że Kościół wtargnie w jego prawa. Chrześcijanie nauczyli się od swojego boskiego Mistrza, że trzeba oddać Cezarowi co należy do Cezara, a Bogu co należy do Boga. Przeciwnie, akcja Kościoła ułatwia tylko państwu zdobycie jego własnych celów.

Rządy Opatrzności obejmują nietylko społeczeństwa, ale także każdą jednostkę. Ona prowadzi ich do ich własnych celów, w porządku obecnym, zapomocą łaski. Św. Augustyn jest doktorem łaski. Ojciec św. zwraca uwagę na trzy wnioski praktyczne, które wypływają naturalnie z nauki wielkiego biskupa. Pierwszy z nich powiada, że człowiek przychodzi na ten świat obciążony dziedzictwem Adama; trzeba więc uważać za mit niewinność naszych naturalnych skłonności, mit, który wywołał wiele fałszywych teoryj wychowawczych. Drugi wniosek z nauki o łasce uczy, że powinniśmy mieć wielką ufność w pomoc bożą, która czyni nas zdolnymi do wszelkiego dobra, a która przejawia się tak jasno i wyraźnie w dziełach świętych. Wreszcie, na pierwszem miejscu w myśli chrześcijanina staje modlitwa, ponieważ ona zapewnia nam tę potężną pomoc Boga.

Ostatnia część Encykliki zajmuje się samym świętym. Dwie

zwłaszcza cnoty uderzają u św. Augustyna: miłość i pokora. Miłość: przedstawia się go z sercem w ręku. Była to najpierw miłość Boga. Kontemplacja w Ostji to tylko przykład zachwytów, jakich doznawał święty Doktor w stosunku do Boga. Z tej miłości Boga wypłynęła gorąca ofiarność w służbie bliźniego. Biskup z Hippony troszczył się o wszystkie potrzeby swoich owieczek. Ale przedewszystkiem czuwał zazdrośnie nad czystością ich wiary i poprawą obyczajów. Jego walka z różnemi herezjami, manicheizmem, donatyzmem, pelagianizmem, była tak gorącą, tak silną, a zarazem tak skuteczną, bo oddawała ona genjusz na służbę serca pochłoniętego zapałem zbawiania dusz. Cóż bardziej wzniosłego ponad śmierć wielkiego biskupa, który pragnął pozostać wpośrodku swojej trzody, gdy Wandalowie zaczęli oblegać Hipponę, i który oddał swoją piękną duszę w ciągu tej tragicznej walki pomiędzy nowemi ludami a zamierającem cesarstwem.

Nie znałoby się jednak dobrze całego Augustyna, gdyby się zapomniało, co uczynił dla rozkrzewiania życia religijnego. Wprowadził on życie zakonne do Afryki. Założył sam trzy klasztory, nadał zakonnicom, któremi kierowała jego siostra, regułę, zarazem wzniosłą i praktyczną; widział, jak na stolice biskupie w Afryce wstępowali zakonnicy z jego klasztorów w Hipponie. Zalecał zawsze usilnie życie doskonałe wszystkim, których uważał za zdolnych do tego życia. Dlatego też zupełnie słusznie można go uważać za jednego z najgorliwszych szerzycieli życia religijnego.

W zakończeniu Encykliki Ojciec św. zwraca spojrzenie ku Afryce: najpierw ku Kartaginie, gdzie odbywać się będą uroczystości Kongresu Eucharystycznego, w ciągu których pamięć świętego Augustyna zostanie szczególnie uczczoną; a potem także na Hipponę, której imię budzi wspomnienie wielkiej chwały. Wreszcie wyraża Ojciec św. życzenie, by za wstawiennictwem świętego Augustyna, mieszkańcy rozległej Afryki, jeśli są jeszcze poganami, przyjęli prawdziwe światło, a jeśli są dysydentami, by powrócili na łono Kościoła, tak bardzo miłującej ich matki.

KATOLICY A RADJO W AMERYCE.

W końcu listopada 1928 roku, na kongresie katolickim w Cincinnati uchwalono, by „Związek mężczyzn katolickich“ w Stanach Zjednoczonych zajął się szerzeniem propagandy doktryny katolickiej także i za pośrednictwem radja. Niezwłocznie po kongresie przystąpiono do realizacji tego projektu, i zaczęto obmyślać sposoby zebrania odpowiednich funduszów na ten cel. Opracowano plan i przedłożono go Komitetowi administracyjnemu „Towarzystwa N. C. W. C. (*National Catholic Welfare Conference*)”, a w listopadzie ubiegłego roku otrzymano aprobatę konferencji episkopatu Stanów Zjednoczonych.

Postanowiono porozumieć się z głównemi centralami radjowemi dla otrzymania pozwolenia użycia jednej godziny w tygodniu na udzielanie całemu krajowi, zapomocą radja, wiadomości charakteru katolickiego.

Zebrano ze składek prywatnych biskupów, duchowieństwa, związków katolickich i różnych osób świeckich, sumę 30.000 dolarów, potrzebną dla urządzenia tej godziny tygodniowej radja katolickiego. Nie urządzono na ten cel żadnej zbiórki powszechnej; liczba ofiarodawców była bardzo ograniczona. Największą ofiarę złożył Związek Rycerzy Kolumba, którego składka wyniosła 5.000 dolarów. Jeśli realizacja tej inicjatywy odpowie oczekiwaniom, można mieć nadzieję, że zbierze się również odpowiednie środki na dalsze prowadzenie tego dzieła. Obliczają, że potrzeba będzie na ten cel rocznie około 50.000 dolarów.

Tymczasem 2 marca odbyła się inauguracyjna uroczystość w Nowym-Yorku w stacji „National Broadcasting Company” radja katolickiego, które rozciąga się na 26 stacyj w różnych częściach kraju.

Przemówienie inauguracyjne wygłosił kardynał Hayes, po kilku słowach wstępnych wypowiedzianych przez M. H. Aylesworth'a, przewodniczącego Towarzystwa transmitującego i pana Mc. Namee, zapowiadającego program. Oświadczył on, że program nowej „godziny” włączonej każdej niedzieli w serję zwykłych audycyj, będzie obejmować przemówienia znanych osobistości duchownych i świeckich, na tematy religijne, kulturalne i społeczne. Celem ich jest rozszerzać lepsze zrozumienie Kościoła katolickiego, jego nauki, i przyczynić się do zacieśnienia stosunków wśród różnych ugrupowań religijnych w Stanach Zjednoczonych.

P. Aylesworth, który nie jest katolikiem, podniósł w swojej przemowie głębokie i doniosłe znaczenie tego programu radjofonicznej akcji katolickiej.

Następnie zabrał głos kardynał Hayes. Przypomniał on, że katolicy posiadają już od kilku lat swoje własne centrale radjofoniczne, i że chcą nadal służyć swoim odbiorcom, rozproszonym w różnych częściach kraju. Ta nowa „godzina”, wprowadzona do programu wielkiej sieci radjowej „National Broadcasting Company“, stanowi pożyteczne uzupełnienie różnych poszczególnych inicjatyw prywatnych.

Towarzystwo radjofoniczne zgodziło się wspaniałomyślnie, by transmisje „Godziny katolickiej“ odbywały się bezpłatnie i należy się za to Towarzystwu najżywsze podziękowanie. Uznało ono bowiem przez to, że religja jest czemś żywotnem i niezbędnem dla narodu, a katolicy uczują się

zaszczyceni tą swoją „Godziną” poświęconą propagandzie prawdy katolickiej i dobru duchowemu i materjalnemu ojczyzny.

Kardynał podziękował również Związkowi katolickich mężczyzn za podjęte starania w celu ułożenia programu, wybrania odpowiednich mówców i wykonawców części muzycznej, i za prowadzenie korespondencji, jaka wyniknie z dyskusyj nad tematami prelegentów.

„Nasza godzina katolicka, — mówił dalej kardynał — poświęcona jest całemu narodowi północno-amerykańskiemu. Jesteśmy pewni, że wysłucha on z zainteresowaniem i życzliwością głosu starożytnego naszego Kościoła, tak bogatego w doświadczenie wieków, tak zasłużonego we wszystkich czasach na polu cywilizacji, a w szczególności w dziedzinie odkryć, badań i postępu naszej pełnej chwały ojczyzny.

Ślady misjonarzy katolickich, pionierów cywilizacji, rozsiane są wszędzie po naszej ziemi: od lodowców zatoki Hudsońskiej do gęstych pól trzciny cukrowej w Luizianie, od banków w Chesapeake do górskich przepaści Colorado, aż do złotej bramy Pacyfiku. Historyk Bancroft mógł napisać, że: „żadna góra nie została przebytą, żadna rzeka nie została zbadaną, by jezuita nie wytyczył drogi”. Narodowa godzina katolicka nie chce być żadnym triumfem, ani próżnością, ani żadnym atakiem; ona nie chce potępiać, tylko chce służyć; chce rozszerzać nauki objawione przez Jezusa Chrystusa, jedynego Zbawcę całej ludzkości. W szczęśliwem przeciwieństwie do narodów, które skazują na wygnanie religję, jak obecnie czyni Rosja, ojczyzna nasza gwarantuje wolność sumienia i wolność kultu. Wiara katolicka jest dzisiaj wiarą 20 miljonów mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Dla tej choćby przyczyny, jeśli już nie dla innej, powinna ona zainteresować także i te tysiące osób, które jej nie wyznają. Zadanie naszych prelegentów nie jest rzeczą łatwą. Nasze modlitwy będą im towarzyszyć. Wszystkie osoby, które kochają prawdziwie kraj, pragną gorąco kultury mniej materjalnej, mniej ziemskiej, a więcej duchowej, dla naszego narodu. Obyż nasza „godzina” dała poznać lepiej wszystkim miłość Chrystusa i naszą wiarę, którą kochamy tak, jak kochamy samego Chrystusa, tę naszą wiarę, która jest światłem, odsłaniającem Niebo, jest boską siłą, która przez zasługi i cnoty Chrystusa uwalnia od grzechu, uszlachetnia i uświęca nasze codzienne obowiązki i nasze radości, przynosi sprawiedliwość, pociechę i pokój naszym sercom niespokojnym i spragnionym szczęścia“.

Osservatore Romano.

„WYZNANIA“ ŚW. AUGUSTYNA.

*Ukazało się obecnie nowe, staranne wydanie przekładu „Wyznań“ św. Augustyna**), *tego arcydzieła literatury katolic-*

*) *Św. Augustyn, „Wyznania“* w przekładzie Dr. Krystyny Wisłockiej-Remerowej, ze wstępem i objaśnieniami Jerzego Kowalskiego, prof. Uniw. we Lwowie. Kraków 1929. Krakowska Spółka Wydawn. Bibljoteka Narodowa.

kiej, które mimo że powstało przed 16 wiekami, zawsze jednakowo potężnie przemawia do duszy ludzkiej, odsłaniając przed nią nieskończone głębie tajemnic Bożych i trudne, lecz jedynie pewnie wiodące do prawdziwego szczęścia i pokoju, drogi służby Bożej. Dotychczasowy przekład polski†), choć poprawny, lecz często dowolny, nie odpowiadał tak nowoczesnym wymaganiom, jak obecny, odznaczający się ścisłością, a zarazem polotem i obrazowością stylu, poprzedzony pięknem studjum o życiu św. Augustyna, epoce, w której żył i o wpływie tego najważniejszego może jego dzieła na późniejsze wieki, oraz opatrzony odpowiedniemi przypisami i objaśnieniami. Nowe wydanie obejmuje tylko dziesięć ksiąg, stanowiących właściwą całość Wyznań, gdyż trzy ostatnie, dołączane do poprzednich przekładów, są jakby sztucznie przyłączone do dziejów nawrócenia, rozpatrując zagadnienia nie związane bezpośrednio z niemi. Księga XIII to jeden natchniony psalm, wielbiący Boga, wysławiający Jego Miłosierdzie i błagający Go o prawdziwą znajomość wszech-rzeczy. Obszerny, na wysokim poziomie naukowym stojący wstęp do nowego wydania, wprowadza czytelnika w ową epokę przełomową, u schyłku starożytności, w której żył ten wielki, genjalny, święty Ojciec Kościoła, o niezwykłej sile uczuć i potężnym, przenikliwym umyśle, będący pierwszym człowiekiem nowożytnym i pierwszym psychologiem. W „Wyznaniach" porusza on bowiem po raz pierwszy zagadnienia duszy ludzkiej, poddaje analizie stany duchowe człowieka i daje początek metodzie badań psychologicznych. W epoce owej, pełnej chaotycznych wierzeń religijnych i filozoficznych, chrześcijaństwo walczyło z całym szeregiem sekt i herezyj, umysły ludzkie gorączkowo poszukiwały prawdy; niema może w dziejach myśli ludzkiej przykładu szczerszego i potężniejszego szukania prawdy, jak św. Augustyn. W „Wyznaniach" przejawia się cały rozwój duchowy tego genjusza i wielkiego świętego, zdążającego przez manicheizm i platonizm do chrześcijaństwa. Jest to nie epiczny opis życia ludzkiego, lecz psychologicznie ujęte dzieje nawrócenia. Św. Augustyn pierwszy zwrócił uwagę na doświadczenie wewnętrzne i oparł na niem swoje spostrzeżenia psychologiczne. Wychodząc z założenia, że dusza ludzka odkupiona Chrystusową ofiarą nieskończonej wartości posiada również wartość nieskończoną w każdej swej myśli i każdym czy-

†) *Św. Augustyn* „Wyznania", przełożył M. Bohusz-Szyszko, Wilno 1912.

nie, poświęcił św. Augustyn dla zbawienia tych dusz odkupionych krwią Chrystusa, przeszło 40 lat swego życia pracy apostolskiej i nauczycielskiej, zwalczając słowem i pismem nieprzyjaciół Kościoła, wszelkiego rodzaju herezje, jak arjanizm, manicheizm, oraz filozofję neo-platońską. Św. Augustyn to nietylko ojciec psychologji nowożytnej, ale i mistrz całej mistyki zachodniej chrześcijańskiej, wspomina on po raz pierwszy o umysłowem oglądaniu Boga. „Wyznania" jego ukazują nam duszę ludzką obcującą z Bogiem, dochodzącą do Niego przez cały szereg przemian duchowych, przez wielkie wysiłki rozumu i woli; wolę uważa on za najważniejszy przejaw życia duchowego i poświęca rozbiorowi tego zagadnienia dużo miejsca w swych dziełach i kładzie specjalny nacisk na działanie woli u człowieka. Rozmiłowany w pracy umysłowej wprowadził św. Augustyn naukę do Kościoła; potężny jego genjusz rzuca światło w dalekie wieki, w ślady jego wstępowali, nieraz bezwiednie późniejsi filozofowie jak Karterjusz, Malebranche, Leibnitz i inni. Pascal w swoich „Myślach" opiera się na św. Augustynie, jednakże jego surowy i tajemniczy Bóg nie jest tkliwym, pełnym niezmiernego miłosierdzia Ojcem z „Wyznań". Filozofowie XIX wieku rozwinęli wiele zagadnień poruszonych przez św. Augustyna w jego licznych dziełach, zwłaszcza w tym wspaniałym i zawsze aktualnym dokumencie do poznania duszy człowieka, jakim są jego „Wyznania", które ukazują nam drogę ducha tego świętego Kościoła katolickiego ku Bogu; etapy tej drogi) to Cicero, Platon, Plotin, żywot św. Antoniego, pierwszego pustelnika, oraz pierwsi zakonnicy chrześcijańscy w Egipcie, wreszcie listy świętego Pawła. „Wyznania" odsłaniają jasno cały pochód ku Prawdzie, ku chrześcijaństwu, pod którego wpływem gwałtowny i niespokojny duch św. Augustyna doszedł nietylko do spokoju i równowagi, ale do najwyższych wyżyn doskonałości i świętości. I naszej współczesnej, niespokojnej epoce wskazują one drogę, byle tylko zechciała zatrzymać swoją uwagę na tych dziejach jednego z największych duchów ludzkości, którego piętnastolecie śmierci obchodzi obecnie cały świat chrześcijański..*

W. Krzyżanowska.

*) *M. Straszewski:* „Filozofja św. Augustyna na tle epoki". Kraków, Spółka Wydawnicza Polska 1905.

INDJE I CHRZEŚCIJAŃSTWO.

Kościół, który posiada pełne chwały tradycje w Indjach, nie miesza się do spraw politycznych; jednakże „jeśli katolicyzm nie czyni wielkich postępów w Indjach, to jedną z najważniejszych tego przyczyn jest usposobienie ludności względem cudzoziemców"; a faktem jest, że naogół chrześcijaństwo uważane jest za religję obcą!

Przeważna część naszych misjonarzy nie należy do narodowości angielskiej; wszyscy jednak uznają, że „prawo angielskie jest najlepsze ze względów religijnych". Najwybitniejsi misjonarze podkreślają „tolerancję i poparcie" jakiego Anglicy użyczają wszystkim religjom i sposób w jaki umieją powstrzymywać „drażliwość religijną ogółu ludności". Taka sama wolność istnieje również i w państwach krajowych.

W sprawie obecnej sytuacji nasuwają się dwa spostrzeżenia. Kościół w Indjach, tak samo jak w Chinach, cierpi z powodu nieżyczliwości dla cudzoziemców, winien on też dać poznać, że „charakter obcy jego organizacji jest tylko czemś przejściowem, że stoi on zasadniczo ponad wszelkiemi narodowościami i przyjmuje Indjan narówni z innymi katolikami świata", wymagając od wszystkich jednakowo poddania się rozporządzeniom Stolicy św. i przyznając wszystkim narodom jednakową wolność polityczną.

Katolicy — oto drugie spostrzeżenie — są bardzo zainteresowani kwestjami odnoszącemi się do ich kraju, gdyż pragną swobodnie praktykować swoją religję, nie mogą jednakże sympatyzować z dążeniami wolnościowemi Mahometan czy Indusów, gdy ci będą nadal dawać jasno do zrozumienia, że mniejszość chrześcijańska będzie uciśnioną.

Związek katolicki Indyj południowych przedstawił w 1928 roku komisji Simon opinję katolików hinduskich w sprawie większych wolności, które miały zostać przyznane. Związek, według informacyj „A. Fides" pragnął zachowania systemu wyborczego ochraniającego reprezentację mniejszości katolickiej, zgodnie z innemi organizacjami, i uznając, że nadszedł dla Indyj „czas rządu autonomicznego", zaproponował by w zarządach prowincjonalnych sprawowali urzędy urzędnicy hinduscy zamiast angielskich, pozostawiając im utrzymywanie prawa i porządku; oraz by rządowi centralnemu, pozostającemu w rękach Anglików, powierzyć stosunki z zagranicą, koleje i przemysł.

Jakież jest stanowisko Indyj intelektualnych względem Chrystusa i nauki chrześcijańskiej? Na to pytanie odpowiada w zeszycie „Myśli misyjnej" O. Vlasveld S. J. w zajmującym komentarzu do obrazu Chrystusa, namalowanego przez artystę hinduskiego, którego reprodukcję podaje pierwszy zeszyt pierwszego tomu tego przeglądu.

Ten obraz hinduski „przedstawia Chrystusa w postawie medytacyjnej Jogów. Siedząc w cieniu drzewa palmowego, jest On tak głęboko pogrążony w rozmyślaniu, że nie zwraca uwagi na poruszające się koło Niego zwierzęta, jak zająca, królika, węża, ptaki, a nawet tygrysa, który śpi u Jego stóp. Mówią oni, że Chrystus spędził w tej postawie czterdzieści dni na pustyni".

Jogowie — którzy przypisują sobie wielką moc nad stworzeniami, a nawet wpływ na Wszechmocnego — są to mężczyźni, a nawet niekiedy i kobiety, które usiłują osięgnąć doskonałość w pojęciu hinduskiem; doskonałość zapomocą której zdobywa się szczęście wieczne. Życie przyszłe, według pojęć hinduskich, jest zjednoczeniem duszy z Istotą Najwyższą, z której dusza bierze początek. Szczęście wieczne polega na całkowitem pochłonięciu duszy przez Boskość, tak że dusza traci zupełnie wszelką osobowość i indywidualność. Dla osiągnięcia doskonałości koniecznem jest umartwienie, pokuta, wyrzeczenie się rzeczy ziemskich, poświęcenie się duszą i sercem rozmyślaniu i kontemplacji Boskości. Cały czas wolny należy poświęcić na rozmyślanie, które oczyszcza i uduchawia; ćwiczenia te nazywają się Jogam lub Joga. Obraz przyszłego zjednoczenia nie polega na aktach wiary, nadzieji, miłości i żalu, w znaczeniu katolickiem, ale na zapomnieniu o sobie i wszystkich rzeczach obecnych, na nie myśleniu i na nie czynieniu niczego, a nawet na zupełnem nie myśleniu. Zjednoczenie z Bogiem nie może zostać osiągniętem w ciągu jednego życia ludzkiego; stąd kolejne wcielenia się duszy w różnych ciałach i wzrastające coraz więcej oczyszczenie duszy.

Jogowie, Sannyasi, Sadu, noszą długie i przewiewne szaty koloru pomarańczowego i sypią popiół na swoje ciało, zwłaszcza na głowę i ramiona. Na szyji noszą długi różaniec, na którym odmawiają nieustannie słowo „Om", symboliczne imię Najwyższej Istoty; w jednej ręce trzymają kij, a w drugiej miseczkę blaszaną. Żyjąc z jałmużny, błądzą oni wszędzie, nie mając swojego domu i licząc na gościnność. Niekiedy wykonują publicznie różne dziwne ćwiczenia pokutne: klęczą prawie nadzy na najeżonym kolcami żelazie, pozwalają wbijać sobie gwoździe w żywe ciało itd. Niektórzy z nich są oszustami, i uzbierawszy w ten sposób bogactwa, z mniemanego życia ascetycznego przechodzą do życia wygodnego. Nie można jednakże zaprzeczyć, że „wielu z pośród nich jest szczerych i prowadzi ten rodzaj życia jedynie w celu spodobania się Bogu i osiągnięcia zjednoczenia z Nim".

Chrystus w postaci Jogi powiada, że „Indje otworzyły swoje bramy i schodzą ze swoich gór do nauki i ideałów Chrystusa, ale także, że Indje próbują wchłonąć Chrystusa", przyjmując Jego ideały bez Jego Kościoła.

Bezwątpienia jest rzeczą dobrą, że Chrystusa Pana już nie wyszydzają i nie pogardzają Nim. Wielu Hindusów zna Ewangelję; może niema człowieka wykształconego, któryby jej nie znał i nie przytaczał jej słów w dyskusjach. Niektórzy usiłują dowodzić, że Chrystus pochodził z południowych Indyj. W pałacu Maharadży z Mysore na ścianach i gzymsach okien wyryte są wersety z Ewangelji, Koranu i Wed, wzywające odwiedzających do rozmyślań.

Hindusi nie mogąc przeszkodzić rozszerzaniu się chrześcijaństwa, usiłują je wchłonąć w siebie. Obraz hinduski Chrystusa jest symbolem tych usiłowań. Chrystus jest Zbawicielem, ale takim samym jak Rama i Krishna. Bóg wcielił się w Chrystusa, ale tak samo jak wcielił się w Ramę i Krishnę. Nie chciał on zakładać żadnej religji, pragnął tylko wzruszyć serca ludzkie. Religja Aryjczyków, buddyzm, został wchłonięty, wstrzymano zaś rozszerzanie się mahometanizmu. Usiłuje się uczynić to samo z chrześcijaństwem, by móc powiedzieć Kościołowi: cóż możecie nam ofiarować czegobyśmy

jeszcze nie mieli? A jednak „jak wszyscy spodziewają się i wielu w tym celu pracuje, chrześcijaństwo zatriumfuje w Indjach w godzinie wyznaczonej przez Boga".

Osservatore Romano.

Z FRANCJI.

Krótkie wiadomości, pojawiające się nieustannie, że kardynał arcybiskup Paryża położył kamień węgielny lub przewodniczył otwarciu nowego kościoła — naprzykład w Cachan lub Seine — przypominają wielki i trudny problem, z którym spotykają się biskupi w tem ogromnem zbiorowisku ludzkiem zwanem Wielkim Paryżem, obejmującem przeszło siedm miljonów dusz. Sam Paryż liczący 2,500.000 mieszkańców, w dawnym swoim obrębie, rozszerzył obecnie swoje granice, od czasu usunięcia „fortyfikacyj", i liczy teraz prawie trzy miljony mieszkańców. Z tego przeszło pół miljona ludności, 400.000 nie posiada kościołów, szkół katolickich i sal parafjalnych, i to ogólne pogaństwo, wraz z walczącym w wielu miejscach komunizmem, otrzymało nazwę „Czerwonego przedmieścia" (*Banlieue rouge*). W innych okręgach, choć te trudności są mniejsze, pozostaje bardzo wiele do dokonania, ponieważ trzy okręgi Seine, Seine et-Marne i Seine et-Oise, które tworzą centrum zaludnienia, wzrosły w ostatnich latach do czterech miljonów dusz, i przyrost ten uniemożliwił wszelkie środki pomocy jakiemi dla nich rozporządzano. Paryż faktycznie łączy się z Versailles, i wzdłuż głównych linij komunikacyjnych, biegnących ze wschodniego dworca kolejowego, Paris-Soissons, Paris-Belfort, i Paris-Nancy, przyrost ludności jest niezmierny. Okręg Seine-Oise, który miał do niedawna miljon mieszkańców, posiada obecnie jeszcze 300.000 dodatkowej ludności. Mgr. Roland-Gosselin, koadjutor w diecezji Versailles, otworzył obecnie w Sartrouville pięćdziesiąty pierwszy kościół, wzniesiony w tej diecezji w ciągu episkopatu Mgr. Gibier — pięćdziesiąty pierwszy kościół w przeciągu dwudziestu sześciu lat — a uwzględnić tu trzeba dwa okresy przymusowej bezczynności, mianowicie lata po rożdziale kościoła od państwa, i pierwsze lata po wielkiej wojnie. Nowy kościół w Val-Sartrouville zbudowany jest dla 10.000 osób, i biskup dokończył uroczystości otwarcia ochrzczeniem dwudziestu siedmiu dzieci i dorosłych. W niedawnej rozmowie biskup oświadczył, że wielką pomoc stanowi gotowość organizacyj budowlanych do przydzielenia wszędzie gdzie to możliwe, odpowiednich gruntów. Bezwątpienia kościół i sala parafjalna, (która jest równie niezbędną, jak kościół), przyczynia się do upiększenia miejsca, i zwykle udziela się gruntu także pod probostwa i dla małego placu sportowego. Koszta budowy są naturalnie bardzo wysokie. W okręgu Seine-Oise cena miejsca pod budowę skromnego kościoła wynosi 200.000 franków.

Godnym uwagi nowym rodzajem apostolstwa jest obecnie działalność oddanych świeckich katechistów i katechistek. Pod wpływem słynnej książki

Ojca Llande „Chrystus na przedmieściu”, pewna liczba pań. przy pomocy kilku fachowców mężczyzn, rozpoczęła ewangelizację najbardziej opuszczonych mieszkańców tych nowych przedmieść. Czasem prowadzi tę działalność mniej lub więcej dobrze zorganizowany „patronat”, czasem małe schronisko, a czasem niema nic. Ale mimo to wszędzie chorzy są odwiedzani, żłóbki się zakłada, dzieci niechrzczone się wyszukuje, rodziców i dzieci w szkołach się przekonywuje i poucza. Przykłady można tu mnożyć w nieskończoność. Cała ta działalność prowadzona jest prawie bez żadnych środków pieniężnych, tylko dzięki bezgranicznej energji i wielkiego poświęcenia. Nowe gminy chrześcijańskie wokoło Paryża powstają obecnie w taki sam sposób jak niegdyś za czasów Apostołów.

Dziennik paryski *Croix* podaje przegląd tegorocznych pasterskich listów wielkopostnych biskupów francuskich. Omawiają one: 1. Zagadnienia wewnętrznego życia religijnego, jako obowiązku wzmacniania swojej wiary, stwierdzanie wiary życiem i ucieczkę przed duchem świata; 2. Zagadnienia apostolskie i wychowawcze, ostatnie w związku z projektem szkół jednolitych i z papieską Encykliką o wychowaniu młodzieży; 3. brak kapłanów, godność stanu kapłańskiego i oznaki powołania kapłańskiego; 4. Ojcze nasz i błogosławione skutki ćwiczeń duchownych; 5. Papiestwo, jego posłannictwo i godność, oraz obowiązek posłuszeństwa katolików względem Następcy Chrystusa.

W Marsylji odbyło się niedawno walne zgromadzenie tamtejszej sekcji narodowego francuskiego związku katolików, w którem wzięło udział 16.000 osób, a przemówienia wygłosili biskup Dubourg, O. Doncoeur i generał Castelnau. O. Doncoeur wyjaśniał znaczenie papieskiej encykliki o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży specjalnie dla Francji, gdzie wolność nauczania znowu więcej niż kiedykolwiek, jest zagrożoną. Nie zważając na wszelkie obietnice, któremi usiłuje się uspokoić katolików, muszą oni domagać się stanowczo, by katolickie szkolnictwo pozostało nietkniętem i otrzymało wreszcie należną mu subwencję państwową. W jednej z uchwał zgromadzenia podkreślono obowiązek świeckich katolików pracowania ze wszystkich sił nad odbudowaniem chrześcijańskiego porządku społecznego na podstawach sprawiedliwości i miłości.

Wspaniały adres protestujący przeciwko usiłowaniom całkowitego zmonopolizowania szkolnictwa przez państwo, otrzymał niedawno prezydent Doumergue od 800 katolickich matek z Bourges; adres ten powiada: „Dzieci należą w pierwszym rzędzie do tych, którzy im dali życie. Oddamy je państwu dla obrony ojczyzny. Ale kierownictwo ich serca i ducha stanowi nasze prawo naturalne, jest to pozatem także nasz najświętszy obowiązek. Państwo może żądać od nas daniny z pieniędzy i życia, ale żądanie daniny z dusz dziecięcych jest pogwałceniem wolności, któremu sprzeciwią się wszystkie matki”.

Niedawna śmierć dawnego prezydenta Francji Loubeta. który, jak wiadomo, umarł po chrześcijańsku, skłoniła jednego z dziennikarzy pisma *Tribune de Genève* do przypomnienia zdarzenia z życia Loubeta, w którem

medalik Matki Boskiej z Lourdes ocalił mu życie. Gdy Loubet w 1905 roku, z przebywającym właśnie w Paryżu, królem hiszpańskim Alfonsem XIII, jechał powozem przez ulice miasta, urządzono na nich zamach, z którego siedzący w powozie wyszli jakby cudem bez najmniejszej rany. Pobożna małżonka Loubeta przypisywała to ocalenie swego męża medalikowi Matki Boskiej z Lourdes, który bez wiedzy swego męża ukryła w jego ubraniu.

STUDENCI CHIŃCZYCY W EUROPIE.

Liczba Chińczyków, przybywających do Europy w celu studjów i bliższego poznania cywilizacji zachodniej, wzrasta stale corocznie. Powróciwszy do swojej ojczyzny, pisze *Osservatore Romano*, wywiera ta młodzież doniosły i dobroczynny wpływ na swoich rodaków. Jakież wielkie postępy czyniłaby religja, gdyby znaleźli oni w Europie razem z nauką i prawdziwą wiarę! Wielkie więc pole dla działalności misyjnej otwiera się wpośród tych młodzieńców, którzy przybywają z dalekiego swego kraju w poszukiwaniu nauki i światła.

Tym, który powróciwszy z misyj w Chinach, zainicjował nowy rodzaj apostolstwa pośród młodzieży, przybywającej do Europy z krańców dalekiego Wschodu, był ks. Wincenty Lebbe. Zapragnął on, by Kościół katolicki przyjmował młodzież chińską z taką wspaniałomyślną gościnnością, jakby przyjmował samego Chrystusa w postaci obcego gościa. Wziął się też gorliwie do pracy.

W 1920 roku, komuniści francuscy w porozumieniu z komunistami rosyjskiemi i komunistami dalekiego wschodu, zaprosili 2.000 studentów chińskich do Europy w celu wykształcenia się w „życiu czerwonem” i w celu zapoznania ich ze sposobami praktycznej agitacji. Studenci ci mieli to być zarazem i proletarjusze i intelektualiści i zwano ich studentami-robotnikami. Wpajano im nienawiść do Kościoła i kapłanów. O. Lebbe postanowił zbliżyć się do nich, by ich nawrócić. Trzech młodych Chińczyków katolików stało się jego współpracownikami. Zapisali się oni jako studenci-robotnicy w Szanghaju i przybywszy do Europy rozpoczęli ciężką a chwalebną pracę propagandy katolickiej. Ogłosiwszy, że są nauczycielami języka francuskiego, własnemi siłami i sposobami zdołali powoli pozyskać zaufanie i sympatję swoich towarzyszy, i gdy pierwsze uprzedzenia upadły, wprowadzili ze sobą O. Lebbe. Jak tylko jego sutanna przestała być przeszkodą, O. Lebbe poświęcił się całkowicie pracy misyjnej: jako nauczyciel francuskiego języka, doradca, przewodnik, stał się on ich starszym bratem, ojcem wszystkich tych młodych, którzy pomimo jego religji i pomimo nawet tego, że był kapłanem, zbliżyli się do niego. Wkrótce przywiązanie ich wzmogło się znacznie i jego praca apostolska, to apostolstwo „niemożliwe“, tak pełne trudów i przykrości, a zarazem i pociech, zaczęło wydawać pierwsze owoce: młodzieńcy komuniści odnaleźli Jezusa, poznali Go, uwierzyli w Niego, po-

kochali i stali się chrześcijanami. Jak opowiedzieć przebyte drogi tego ruchu misyjnego akcji katolickiej? Któż zdoła wypowiedzieć wszystkie jego trudy, trwogi i radości?

W 1926 roku Bernard Liu, jeden z trzech pierwszych apostołów tej akcji katolickiej, Chińczyk, umarł w Brukseli w 22 roku życia, w następstwie ciężkiego życia jakie dobrowolnie wziął na siebie z miłości ku swoim braciom. Z jego ofiary i ofiary jego towarzyszy powstała w Europie fundacja Związku katolickiego młodzieży chińskiej, z siedzibą w Lowanium, w cieniu pełnego chwały uniwersytetu, którego pierwsze zgromadzenie odbyło się w Verviers około Wielkiejnocy w 1922 roku.

Później przy pomocy Mons. Neve, opata S. André-par-Lophem, założono w Lowanium dom uniwersytecki dla studentów chińskich.

Wśród tych studentów, niektórzy poruszeni łaską, po odpowiedniem przygotowaniu, otrzymali sakrament chrztu; inni nie objawili tego pragnienia, ale dla wszystkich Kościół był Matką, obejmującą wszystkich jednakową miłością. Młodzieńcy chińscy powoli poznali naukę społeczną Kościoła i przekonywali się sami, jak chrześcijaństwo wznosi i uświęca wszystko to, co Bóg włożył w serce człowieka, nie wyłączając miłości ojczyzny. Kontakt utrzymywany z kardynałem Mercier, który zawsze zachęcał wszelkie inicjatywy, wywarł niemały wpływ na dusze młodzieży chińskiej, która widziała w nim duchowego kierownika i Pasterza, oraz przywiązanego Ojca, który w chwilach niebezpieczeństw, stawał w ich obronie.

Wezwany nagle do Chin przez pierwszych biskupów chińskich, O.Lebbe zapragnął zapewnić trwałość tak szczęśliwie rozpoczętemu dziełu Założono więc w styczniu 1927 roku „Chińskie ognisko katolickie", ze stałą siedzibą w klasztorze S. André-par-Lophem.

„Ognisko katolickie chińskie", które prowadzi wszystkie dawniejsze dzieła, zorganizowało na wielką skalę wzajemną pomoc, która umożliwiła wielu studentom chińskim dalsze prowadzenie swoich studjów, pomimo trudności finansowych, spowodowanych zaburzeniami politycznemi w Chinach. Zapomocą tych środków wiele studentów zostało przyjętych na dogodnych warunkach do Instytutów naukowych średnich i technicznych.

Za staraniem biskupów chińskich dokonano wyboru i zaczęto kształcić specjalny personal duchowny, przeznaczony do pracy nad akcją katolicką w Chinach.

Założone zostało także kolegjum uniwersyteckie, do którego przyjmowani są młodzieńcy, przybywający z Chin, gdzie kształcąc się w języku francuskim, przygotowują się do nauki w różnych szkołach.

Wprowadzając w czyn ten rozległy program działalności, „Ognisko katolickie chińskie" pracuje skutecznie nad przygotowaniem pokoju pomiędzy Wschodem a Zachodem, wprowadzając młodzież chińską w środowisko, w którem ich patrjotyzm może swobodnie się rozwijać i gdzie korzystają z serdecznej gościnności. „Ognisko" stara się pomagać młodzieży chińskiej w odnajdywaniu i przyswajaniu sobie tego wszystkiego z cywilizacji zachodniej, co może być korzystnem i dobrem dla starożytnej cywilizacji chińskiej. Powróciwszy do ojczyzny dołączą oni do swojej kultury chińskiej czyste złoto, wydobyte przez nich z cywilizacji europejskiej.

Poza umiejętnością budowania maszyn lub wykonywania operacyj chirurgicznych i poza zdolnością zapoznawania ojczyzny z odkryciami i wynalazkami, dającemi dobrobyt i siłę, „Ognisko“ stara się, by młodzież chińska, oprócz zapoznania się z zewnętrznemi przejawami naszej cywilizacji, przyswajała sobie także i to co nie jest przywilejem żadnej rasy, mianowicie ducha samej Prawdy, bez żadnych korzyści materjalnych, a przedewszystkiem miłość cnoty, obok poznania Pana Nieba, który zstąpił na ziemię, by zbawić wszystkich ludzi dobrej woli, złączonych w jednym kościele, stojącym ponad wszelkiemi rasami i narodami, a stanowiącym najpełniejszy naród i społeczeństwo, ożywione duchem prawdziwie naukowym, czyli mianowicie w Kościele katolickim.

PRZYGOTOWANIA DO JUBILEUSZU W NORWEGJI.

W Norwegji grono gorliwych patrjotów pracuje obecnie wytrwale nad wydobyciem duszy kraju z pod ruin, pod któremi pogrzebaną trzymał ją przez wieki najeźdzca, a zwłaszcza Duńczycy. Ze szkoły Vossa, pod kierunkiem Larsa Eskelanda, pisze korespondent *La Croix*, wyszedł największy wysiłek, który w przeciągu kilku lat wstrząsnął całym krajem. Pod jego wpływem stary język norweski, landsmal, zepchnięty aż dotąd do ostatnich warstw ludowych, zaczął powoli wydobywać się na światło dzienne, zdobywać prawa literackie, i wreszcie stał się językiem urzędowym obok języka „riksmal“ wprowadzonego przez Duńczyków.

Zmiana nazw niektórych miast ma ten sam początek. Wczoraj Christiania, stolica, nosząca imię obcego króla, musiała ustąpić starej nazwie z czasów wolności, Oslo. Dziś znowu to samo nastąpiło z Trondhjem, ale tu rzecz się ma trochę inaczej. Mianowicie tu do kwestji narodowości doczepioną została kwestja religijna. Dla wielu nazwa Trondhjem utożsamia się z Reformą, król Danji bowiem zastąpił tą nazwą nazwę pierwotną, Nidaros, w pierwszych dniach gwałtownego wprowadzenia luteranizmu do Norwegji. Może w ich oporze widzi się ideę walki przeciwko katolicyzmowi. Ponieważ katolicy, którym wyrzuca się stale tak złośliwie, że są obcymi, lub że sprzyjają obcym, okazują się dobrymi patrjotami, i zwłaszcza ponieważ jeden z głównych przewódców ruchu, Lars Eskeland*), jest konwertytą i głową tego ruchu zarazem, odkryli oni znowu ten nowy pretekst do walki, chociaż nie ośmielają się do niego otwarcie przyznać. Wywołali też przeciwko uchwale Odelstinga, nakazującego powrót do dawnych nazw, burzliwe protesty, i tak wielkie manifestacje, że pierwsza izba uznała za rzecz roztropną cofnąć się. Ale izba niższa, która już zatwierdziła tę uchwałę, odrzuciła odwołanie, i Storting, przed kilku dniami, położył kres dyskusji, przyjmując ostatecznie projekt zastępstwa nowych nazw dawnemi.

*) Porównaj *Wiadomości Katolickie* nr. 17, 1929 r.

Trondhjem więc obecnie nazywać się będzie Nidaros. Ponieważ właśnie w tem mieście odbędzie się jubileusz św. Olafa w miesiącu lipcu przyszłego roku, warto się zapoznać z początkami i właściwościami tej starej stolicy, która była kolebką narodu norweskiego.

...Wśród wielu zabytków Nidaros, jednym z najcenniejszych jest jego katedra, gdzie bije serce miasta, i można powiedzieć całej Norwegji. Związana z początkami narodu, świadek jego radości i triumfów, jak również i jego nieszczęść, jest ona symbolem jego jedności i jego osobowości. Stąd pochodzi ten zapał, z jakim od 1869 r. pracuje się nad jej odnowieniem. Obecnie prace dobiegają już do końca. Odbudowa ta była długą i pracowitą, aby bowiem odtworzyć jej pierwotną piękność, uczeni musieli przeprowadzić cierpliwe i szczegółowe badania. Obecnie na wielkim placu, roztacza ona swoją wspaniałą szatę z odnowionego kamienia, z misternie rzeźbionemi fasadami, na które żaden tamtejszy mieszkaniec nie może patrzeć bez uczucia dumy. Mówią, że patrząc na tę katedrę w swojem dzieciństwie, Sigrid Undset doznała wstrząsu wewnętrznego, i pierwszej łaski pociągającej ją ku katolicyzmowi. Oby liczni luteranie, którzy przybędą tam ze wszystkich stron kraju na jubileusz św. Olafa, patrzyli na swoją katedrę temi samemi oczami co ich znakomita rodaczka!

Poza tem bogatem dziedzictwem z czasów katolickich, będą mogli oni podziwiać jeszcze inne skarby z tych samych czasów: ozdoby, naczynia św. wszelkiego rodzaju, które napływają ze wszystkich stron, nawet ze Szwecji i Danji, chociaż te kraje niechętnie godzą się na zwrot ich dawnym właścicielom skarbów sztuki, które przywłaszczyły sobie w czasie długiej okupacji. Przed kilku dniami Danja odesłała przez specjalnego posłańca swojej sąsiadce „Antenmensale", który od czasów najdawniejszych należał do katedry w Nidaros. Razem z innemi przedmiotami sztuki kościelnej, będzie on umieszczony na Wystawie, która przygotowuje się już od roku w apartamentach dawnego arcybiskupstwa — inny znowu pomnik historyczny — w pobliżu kościoła katedralnego. Odbłysk daleki, ale tak wspaniale wywołujący z mroków przeszłości najpiękniejsze dnie norweskiego katolicyzmu. Tak protestanci jak i katolicy współzawodniczą w zapale i gorliwości, by przygotować św. Olafowi wspaniałe uroczystości, jakich nigdy jeszcze dotąd nie widziano.

NOWA KATOLICKA KATEDRA W BELGRADZIE, będzie olbrzymią budowlą, która wraz z całem swem otoczeniem tworzyć będzie harmonijną całość. Katedra ta pomieści 4.000 do 5.000 wiernych. W podziemiach znajdować się będą grobowce arcybiskupów Belgradu, i także archiwa, oraz urządzenia dla centralnego ogrzewania i wentylacji kościoła. Katedra poświęconą zostanie św. Janowi Kapistranowi, wybawcy Belgradu od Turków. Na rozpisany konkurs nadesłano dotychczas 400 projektów: 300 projektów nadesłali architekci z Niemiec, resztę architekci z Austrji, Węgier, Szwajcarji, Włoch, Rumunji, Francji i Jugosławji. O wyborze projektu zadecyduje sąd konkursowy, złożony z dziesięciu członków pod przewodnictwem arcybiskupa Belgradu Dr. Rodica. Koszta budowy katedry wyniosą około 15 miljonów denarów.

WIARA I NAUKA.

POTOP W ŚWIETLE NAJNOWSZYCH BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH.

Donosiliśmy w swoim czasie naszym czytelnikom (*Wiadomości Katolickie* z 15 kwietnia 1929 r.) o badaniach archeologicznych, prowadzonych w Mezopotamji przez ekspedycję angielską, i powszechnem zainteresowaniu, jakie wzbudziły odkrycia, dokonane w starożytnem mieście Ur. Odkopując bowiem złoża z epoki po dawnych mieszkańcach Mezopotamji, znaleźli oni tam warstwę gliny aluwialnej, grubości około dwóch metrów, a pod tą warstwą znaleziono znowu dowody, że miejsca te były przez ludzi zamieszkiwane. Glina aluwialna, wyraźnie warstwowana, zawierała w sobie szczątki ryb, leżących dokładnie horyzontalnie, ułożonych w ten sposób, że mogło to pochodzić tylko od olbrzymiej jakiejś powodzi. Jedynie bowiem taka niezwykła jakaś powódź, potop, mogła osadzić tę dwumetrową warstwę gliny, która rozciąga się tak nad całą dawną osadą Ur, jak i nad trzema miejscami odległemi od siebie o jakie 200 metrów.

Ukazała się obecnie w Anglji książka*) omawiająca badania prowadzone w Mezopotamji w r. 1929, (omawia ją tygodnik londyński *The Tablet*, z którego te szczegóły czerpiemy), rzucająca wiele światła na zagadnienie potopu wobec tych badań archeologicznych. Mamy bowiem do czynienia z faktami zupełnie nowemi i aż do pierwszej połowy roku 1929 zupełnie dotąd nieznanemi, a które z całą oczywistością potwierdzają opis potopu zawarty w Księdze Rodzaju, zbyt często wyśmiewany i podawany w wątpliwość.

Autor w piękny sposób przygotowuje omówienie rezultatów wykopalisk w Ur i w Kisz. Sięga bowiem do analogji, jaka się tu nasuwa z losami przypuszczeń uczonych o istnieniu Troji. Istnienie to jak wiadomo długi czas podawano w wątpliwość, a wszystkie opisy walk trojańskich i czynów bohaterskich, jakie znajdujemy u Homera, uważano za legendę, aż do chwili, kiedy wielkiemu uczonemu niemieckiemu, dr. Schliemannowi, udało sję odkopać samą Troję. Okazało się zatem, że „legenda" opierała się na silnej historycznej podstawie.

Przytacza autor również starożytne opowiadania babilońskie o potopie. Słusznie zaczyna on od podania historji opowiedzianej przez Berozjusza, a powtórzonej przez Eusebjusza i innych historyków greckich. Następuje potem krótki opis wrażenia, jakie wywołało przetłumaczenie babilońskiej tabliczki o klinowem pismie z opisem potopu, przeszło 50 lat temu. Okazało się, że Babilończycy mieli swoją własną legendę o potopie; ale jak wiedzą ci, którzy znają oryginał, jest to tylko część poematu epicznego zawierającego wyraźne elementy mityczne. Nowym etapem w badaniach było odczytanie tablic pochodzących z Mezopotamji, a dostarczonych przed kilku laty

*) *Harold Peake* The Flood: New light on an old story.

przez Weld-Blundella. Mamy tu spis królów rządzących w miastach Mezopotamji, tak przed jak i po potopie, który przyszedł na kraj za panowania dziesiątego króla — właśnie wtedy, gdy Xisuthros Berosusa był dziesiątym licząc od pierwszego króla Babilonji, a Noe był dziesiątym licząc od Adama. Świadectwo to skłoniło naszych archeologów do uważania legendy o potopie babilońskim za fakt historyczny, co otrzymało dramatyczne potwierdzenie przez niezawodne ślady wielkiego potopu, który odsłoniły wykopaliska poczynione w Ur w ubiegłym roku.

Przy opisie ostatnich odkryć zbiera autor starannie wszystkie dowody, czerpiąc ze sprawozdań uczonych tej miary, co prof. Langdon i p. Woolley, którzy stali na czele badań w Mezopotamji.

Przytaczając świadectwa o potopie zachowane u pisarzy greckich, pisze p. Peake co następuje:

„Niestety, oryginalny grecki tekst Eusebjusza zaginął, i wiadomości nasze opierają się na łacińskiem tłumaczeniu z języka armeńskiego. Możemy jednak sprawdzić dokładność tego tłumaczenia zapomocą wersji greckiej, zachowanej w Kronice Georgiusa Syncellusa, który żył około 800-go roku”.

Mogłoby to zdanie jednakże wprowadzić w błąd czytelnika, nie znającego wydania kroniki Eusebjusza w języku armeńskim i łacińskim, jednocześnie z istniejącemi fragmentami greckiemi. Nie polegamy bowiem na tłumaczeniu z tłumaczenia, i chociaż tekst grecki jest fragmentaryczny, mamy jednakże słowa samego Eusebjusza, jak i tych starych autorów, których on przytacza. Trzeba dodać, że Eusebjusz opowiada historję podwójnie, raz według Aleksandra Polihistora, a drugi raz powtarza ją za Abydenusem, a ten ostatni tekst znajduje się w *Praeparatio Evangelica (*jeszcze istniejącej w języku greckim*)*, jak również i w Kronice; tekst ten przytacza w piątym wieku św. Cyryl z Aleksandrji, w swojej pierwszej mowie przeciwko Julianowi Apostacie. Św. Cyryl i Eusebjusz bez wahania identyfikują potop Noego z potopem, opisanym przez Berosjusza, który musiał czerpać swoją wiedzę z historji, zapisanej na długo przedtem, na tablicach mezopotamskich. Co zaś do zagadnienia o powszechności potopu, można znaleźć odpowiedź na nie w małej książce francuskiego autora, ks. M. Motais, pod tytułem: „Potop biblijny“.

NA CZEM SIĘ OPIERA SPIRYTYZM.

Spirytyzm jest wiarą w możliwość wywoływania duchów z zaświata. Taka możliwość jednak nie istnieje. To, co uchodzi za zjawiska, wywołane z zaświata, jest przeważnie oszustwem, czasem przejawem histerji, lub pozostaje w związku z pewnym tak zwanym „okultyzmem“, mianowicie z „para“ lub z „metafizyczno-fizycznemi“ siłami, które wpływ „duchów” czynią czemś zupełnie zbytecznem.

Spirytyzm powołuje się na Biblję. Czytamy tam historję czarownicy

z Endoru: „Czarownica“ z Endoru (I Sam. 28) posiada dar „jasnowidzenia“. Oznacza to jednak w języku Biblji: Pozostaje ona pod wpływem jakiegoś demona, czyli czystego, złego ducha, nie zaś pod wpływem spirytystycznego, eterycznego „ducha”. Miała ona „wywołać ducha Samuela“. Tego rodzaju zaklinanie umarłych do celów jasnowidzenia (nekromancja), jako czarodziejstwo (magja), według prawa Mojżesza podlegało karze śmierci. Król Saul, który jej pytania stawiał, sam wykonał to prawo przed swojem odpadnięciem od Boga. Zanim jeszcze wypowiedziała formułę zaklęcia „ujrzała niewiasta Samuela i krzyknęła głośno” — według katolickiego profesora teologji Dr. Lillzopp'a oszukaństwo polegało na tem, że jako brzuchomówczyni udała ona głos zmarłego proroka, którego Saul wcale nie zobaczył, i zapowiedziała nieszczęścia, które na podstawie ówczesnych warunków łatwo było przewidzieć.—Jak surowo sprzeciwia się Pismo św. prawdziwym zjawianiom się duchów zmarłych ludzi z tamtego świata, wykazuje przytoczona przez Chrystusa opowieść o bogaczu w piekle (*Łuk.* 16, 19). Prośba bogacza, by Ojciec Abraham Łazarza, jako świadka swej szczęśliwości i potępienia wiecznego bogacza, posłał do jego braci na ziemię, została krótko odrzucona: „Mają Mojżesza i proroków, niechże ich słuchają!“. Życie przyszłe jest rzeczą wiary nadprzyrodzonej, opierającą się na nauce posłańców bożych, a nie naturalnego, i dotykalnego doświadczenia przez osobiste zetknięcie się z ludźmi, którzy już tam odeszli. Tu odnoszą się szczególnie słowa Zbawiciela do niewiernego Apostoła Tomasza (*Jan* 20, 29): „Błogosławieni którzy nie widzieli, a uwierzyli“.

Skądże miałyby wogóle przybywać na ziemię dusze ludzkie, przebywające na tamtym świecie według Objawienia religji chrześcijańskiej? Z piekła napewno nikt się już wydostać nie może. Zjawienia się biednych dusz z czyśćca i świętych z nieba zostały wprawdzie potwierdzane wielokrotnie przez nadprzyrodzone, cudowne udzielanie pomocy, tak, że nie można im zaprzeczyć. Zdarzają się jednak bardzo rzadko i nie w innym celu, jak tylko w celu uwielbienia Boga, który „cudowny jest w świętych swoich“ (*Ps.* 67, 36), czyli w celach Jego Opatrznościowej Dobroci, — dla dobra Jego stworzeń, głównie dla zapomnianych biednych dusz, którym wolno się przypomnieć żyjącym dla otrzymania pomocy przez Msze św., modlitwy i inne dobre uczynki. Tego rodzaju jednak uzasadnienie wewnętrzne zapomocą rozumnych i religijno-moralnych celów, nie odpowiada zupełnie spirytystycznym przedstawieniom, mającym jedynie na celu zadowolenie próżnej ciekawości i chęci wrażeń. Do tego jednak nie pozwoli Bóg użyć, ani swoich dusz ani Siebie, jak to okazał Chrystus Pan na dworze Heroda, który chciał spróbować Jego cudownej mocy dla chwilowej światowej rozrywki (*Łuk.* 23, 8). Czyż nie byłoby to rzeczą niewypowiedzianie niegodną, gdyby jakaś dusza z tamtego świata miała na życzenie pierwszego lepszego, który zapłacił bilet wstępu na posiedzenie spirytystyczne, według rozkazu medjum przybywać na ziemię! Sam nawet Prof. Dr. Ryszard Herbertz z Berna, który skłania się do „magicznego idealizmu”, to znaczy uznania „zdolności, przemieniania zarówno myśli w rzeczy, jak rzeczy w myśli”, uważa za zbyt „zuchwałe religijne pretensje spirytyzmu“ z jego „karykaturalnym światem szatana, w którym uwolnione od ciała dusze zachowują się i błazeńsko

i złośliwie", i powiada: „Gdyby mi udowodniono nieśmiertelność na podstawie zjawisk spirytystycznych, to wcale by mnie ta nieśmiertelność nie cieszyła! Gdy mam sobie wyobrazić dusze zmarłych, jako niewolników medjów, na których rozkaz one pukają, podnoszą stoły i stołki, grają na harmonijce, i wiele innych podobnie bezsensownych i bezcelowych rzeczy dokonują, wolę w interesie godności ludzkiej i w interesie zachowania poważnej czci dla zmarłych, wyrzec się raczej tego rodzaju obcowania z nimi. Musi ono bowiem powodować religijno-moralny chaos i pociągać za sobą zdziczenie kulturalne".

Wydawca pierwszego czasopisma dla krytycznego okultyzmu, jak również wielu dzieł z zakresu intelektualnych fenomenów spirytyzmu, Dr. Ryszard Baerwald, odważnie cały spirytyzm wyjaśnia na podstawie trzech przyczyn: telepatji, podświadomości i jej rozdwojenia: „Wielką rolę odgrywa tęsknota do obecności drogich zmarłych, u medjum zaś znany pęd histerycznej natury, by się stać ośrodkiem senzacji, jako pośrednik pomiędzy światem duchów a światem ludzkim — u wielu zaś działa jeszcze silniejszy motyw, a mianowicie chęć zysków materjalnych". — Zbyt zwraca uwagę sugestywność tych mniemanych prawie wszystkowiedzących „duchów", które nam zawsze wyjawiają tylko to, czego chcemy! Stół w katolickiem otoczeniu puka po katolicku, w protestanckiem po protestancku. — Psycholog genewski Flournoy opowiada o pewnej protestantce, która usiłowała nawrócić pewnego młodego katolika na swoje bezdogmatyczne chrześcijaństwo i odwieźć go od jego zamiaru wstąpienia do klasztoru. Pewnego dnia duch tegoż podał dokładnie dzień i godzinę swojej śmierci, zapewniając ją, że na tamtym świecie przyjął jej czyste chrześcijaństwo. Wkrótce jednak nadszedł list od owego katolika, uważanego już za zmarłego, donoszący, że czuje się bardzo dobrze w swoim klasztorze. Nawrócenie na tamtym świecie oznaczało fantastyczne spełnienie życzeń, jakie często spotyka się w naszych snach. — „Duchy" łapią się na każdą wędkę. Psycholog amerykański Stanley Hall wymienił w obecności panny Piper (najsłynniejsze intelektualne medjum w Bostonie) imię jednego zmarłego przyjaciela. Wkrótce odezwał się ów zmarły przyjaciel zapomocą pisma medjum, i dopiero Hall położył kres jego duchowemu istnieniu, oświadczając, że owego przyjaciela nigdy nie było. „Duch" powieściopisarki Elliot oświadczył, że spotkała się na tamtym świecie z Adamem Bede; to nazwisko oznacza tylko jednego z bohaterów jej największej powieści. Gdzie medjum nic nie wie, ucieka się do bezmyślnego, bezczelnego kłamstwa. Gdy się zwraca uwagę duchów na sprzeczności jakie mówią, pomagają sobie niejasnemi wymówkami: „Zapomocą mózgu tego medjum nie mogę jeszcze dobrze pracować, duszna atmosfera ziemi źle na mnie oddziaływa" i t. d. Stopień wykształcenia medjów określa stopień wykształcenia i „duchów". Nigdy nie wiedziały „duchy" więcej niż wiedzieli ludzie. Nie uczyniły one żadnego niespodziewanego odkrycia ani wynalazku.

Zachowanie się „duchów" odpowiada zwykle nie stanowi, w jakim muszą się dusze znajdować na tamtym świecie, ale raczej wrażeniu, jakie ich życie ziemskie pozostawiło na współżyjących z nimi ludzi. Co „duch" bezwarunkowo wiedzieć musi, istnieje w świadomości obecnych, jest zatem

dla medjum niedosiężne. Mniejsze jednak, podrzędne skojarzenia myślowe, które odzywają się w ich podświadomości, może medjum zapomocą bezpośredniego przenoszenia myśli „pochwycić”. Stąd pochodzi trywialność twierdzeń większości „duchów“. „Duchy łatwo bredzą, cierpią na brak myśli, przebieg ich wyobrażeń przypomina nieuchwytny przebieg widziadeł sennych. „Duch” gada po błazeńsku, jakby język jego musiał ciągle bredzić. Jak Nietzschego początkowy rozstrój umysłu przemieniał duchowo, zasypują nas często „duchy” błahemi dowcipami. Brak myśli kierowniczej idzie równorzędnie z usunięciem przeszkód, wobec czego występują najtrywialniejsze sprzeczności.

Człowiek jest oczywiście czemś więcej niż martwym mechanizmem; jest on czynną istotą duchową, która według upodobania może wybierać i zestawiać, co ją zajmuje, i która może jak aparat radjowy, przedewszystkiem to chwytać, na co jest specjalnie nastawiony. Medjum nie potrzebuje wiele czasu, by się wżyć w rolę obcej osobowości, którą ma odgrywać. Potrafi też ono, aż do najbardziej szczegółowych rysów indywidualnych, odtworzyć wiernie właściwy jej charakter, przekazany mu przez współżyjących z ową osobą po jej śmierci, chociaż staramy się wszelkiemi możliwemi sposobami zmylić jego czujność. Stąd jednakże do wywoływania „duchów“ jest jeszcze bardzo daleka droga. Znamiennym jest jednak fakt nieudania się żadnej próby odtworzenia treści pisma kogoś zmarłego, gdy się to pismo ukryje przed innemi ludźmi, czyli nie można nigdy sprawdzić tożsamości ducha z owym niegdyś żyjącym człowiekiem. Przeciwnie, konwertyta, J. Godfryd Raupert, zdemaskował zupełnie jednego z „duchów”, który „podawał się za jego niedawno zmarłego przyjaciela“. Duch ten poczynił pewne zeznania, które nie były prawdziwemi. Wezwany do wytłumaczenia się z tego, milczał. Na uroczyste zapytanie w imieniu Boga: „Czy jesteś naprawdę tym zmarłym przyjacielem? zabrzmiała odpowiedź: Nie”, a dalsze pytanie: „Skąd wziąłeś te wiadomości?” wywołało szydercze słowa: „Z waszego własnego, głupiego mózgu. Siedzicie tu jak głupcy, w zupełnej bierności, w której mogę wasze myśli tak dokładnie odczytywać, jak wy odczytujecie stronnicę Nowego Testamentu”. Oto doskonałe telepatyczne wytłumaczenie zjawy pseudo-ducha; medjum odgrywa samo owego ducha zapomocą zmysłowego przenoszenia wyobrażeń z podświadomości uczestniczących w posiedzeniu.

Najbardziej miażdżące zeznanie złożyło słynne medjum, którego nigdy nie zdemaskowano, Daniel Douglas Home, przed swoim stałym lekarzem Dr. Davidem: „Jest rzeczą zupełnie pewną, że „duchy“, przed którymi klękają łatwowierne i przesądne dusze, nigdy nie istniały. Posługiwałem się nimi zawsze, aby moim przedstawieniom nadać pozór tajemniczości, która pociągała zawsze tłumy, a zwłaszcza świat kobiecy. Kazałem przedmiotom, na które oddziaływałem moim fluidem, mówić to co mi się podobało. Medjum nie może wierzyć w „duchy“. Podobnie jak ów stary Druid, który krył się w dębie, by słyszano straszliwy głos demona, nie może również i medjum wierzyć w istoty, które do życia powołuje tylko jego własna wola. — Nie ogłaszajcie jednak tego przed moją śmiercią!“.

Praktyczne zajmowanie się spirytyzmem nie jest wcale czemś niewin-

nem, kryje ono w sobie największe niebezpieczeństwa tak dla ciała, jak i dla duszy. W najbardziej przejmujący sposób mówi o tych niebezpieczeństwach, nawrócony na katolicyzm, dawny teolog anglikański, gorliwy i doświadczony spirytysta, Jan Godfryd Raupert (w swojej książce wydanej w Tyrolu): „Medja, które stale biorą udział w posiedzeniach, ulegają wreszcie całkowitemu wyczerpaniu. Angielski lekarz chorób nerwowych, Dr. Schofield, który przez 50 lat zajmował się medjumizmem, pisze: Droga ta prowadzi zawsze w dół. Ciało staje się niezdolnem do wytrzymania napięcia. Siła myśli i siła woli wyrodnieją. Najniebezpieczniejszem zjawiskiem jest właśnie owa pozornie nieszkodliwa zabawka, „automatyczne pismo”. Wiele medjów nie mogło zupełnie opanować pędu do tego pisania, i jakkolwiek wielkie było ich zmęczenie, musiały dzień i noc nieustannie pisać. Jedna starsza pani zapadła na całkowitą bezsenność. Później uznano ją za chorą umysłowo, ona zaś sama uważała się za opętaną przez demona, podlegała napadom szału i popędowi do samobójstwa. Pewien oficer angielski położył kres swemu życiu przez samobójstwo. Inna młoda kobieta dwukrotnie próbowała również odebrać sobie życie i musiano ją umieścić w zakładzie dla nerwowo chorych”.

Jakkolwiek pozostaje wielką zasługą Rauperta, że w sposób bezwzględny odkrył niebezpieczeństwa sportu spirytystycznego i wykazał bezpodstawność wiary w obcowanie z duszami zmarłych, błędną jest jednak jego jednostronna wiara w demoniczne istoty, jako siły działające w spirytyzmie we wszystkich okolicznościach, także wtedy, gdy zjawiska spirytystyczne dadzą się w zupełnie naturalny sposób wytłumaczyć zapomocą okultystycznych sił duchowych lub zapomocą oszustwa.

W Ameryce, pisze *La Croix*, istnieją odpowiednie zakłady, w których wtajemnicza się uczniów w rolę medjów oszustów. To jest drogie, ale może doprowadzić do bogactwa w krajach, jak Ameryka i Anglja, gdzie spirytyzm doszedł do wielkiego znaczenia.

Cały kostjum ducha da się zamknąć z łatwością w pugilaresie, papierośnicy, lub w jaju drewnianem średniej wielkości. Lampa ducha, często także w kształcie jaja, jest z kryształu lub szkła. Zawiera ona kilka kropel oliwy nafosforyzowanej, wytwarzającej to dobrze znane mgliste światło. Chcąc się nią posłużyć, trzeba umieć ją otwierać i wpuścić do niej powietrze; potem znowu trzeba ją zamknąć, by przerwać światło. Medjum musi wyćwiczyć się w umiejętności kierowania lampą pod wielką, białą szatą, okrywającą ducha, by móc wytwarzać na zawołanie światło lub ciemność w taki sposób, by żaden świadek, nawet najbliżej się znajdujący, nic nie zauważył. W ten sposób więc duchy materjalizują się i dematerjalizują w oka mgnieniu zapomocą prostej gry świateł i cieni. Kiedy chce się pokazać mały punkcik świetlny zaledwie widzialny, który dopiero ma się materjalizować przed obecnymi, owija się lampę uprzednio dwadzieścia razy lekką gazą i następnie odwija się ją powoli, wytwarzając złudzenie ducha, który materjalizuje się zwolna. Pozatem, gdy jedna ręka odwija gazę, druga układa artystycznie materję w kształcie turbanu wokoło głowy.

Niektóre medja posiadają jeszcze pewien rodzaj lalki z jedwabiu lub kauczuku, którą można wzdymać i wydymać, i która ubrana w podwójną

suknię i szal, zastępuje medjum w czasie jego mniemanego letargu i odgrywa rolę ducha. Inne znowu medja, chcąc pokazać dwa duchy równocześnie, używają lalek sprężynowych o 1 m. 80 cm. wysokości, 60 cm. szerokości u postawy, by mogła trzymać się prosto, a 25 cm. tylko u wierzchołka. Wszystko to zwinięte posiada tylko kilka centymetrów objętości i daje się z łatwością ukryć pod krzesłem lub kanapą, na której znajduje się medjum przed zagaśnięciem światła. Owinięty płaszczem z gazy lub muszlinu, zaopatrzony w głowę z kauczuku, zabarwioną i dobrze wymodelowaną, w brodę, turban i małą lampę, przyczepioną do piersi lub pasa, w siatce jedwabnej o szerokich oczkach, manekin ten przedstawia pierwszego ducha, gdy medjum otworzy lampę i umieści ją w kącie pokoju, a sam oddali się, by przedstawiać drugiego ducha.

Odpowiednie biura i zakłady w Ameryce dostarczają tych wszystkich przyborów fantastycznych. Kształcą one również medja piszące, uzdrawiające, fotografujące i t. d. Wszystko zależy od ceny.

U nas nawet nie potrzeba tych wszystkich przyrządów. Ułożenie kart, kosmyk włosów, trochę fusów z kawy, sen wróżki, wystarczy, by pewne osoby zostały zupełnie wstrząśnięte objawieniami. Nie udadzą się one do lekarza, ale będą pytać o poradę medjum!

Kościół, zakazując tego rodzaju praktyk zabobonnych, nie staje tylko w obronie czystości doktryny, ale równocześnie i w obronie równowagi umysłowej. Sztuczki djabelskie, napady obłędu, oszukańswa, wszystko to czyha na ludzi łatwowiernych, którzy tęskniąc za boskością, szukają jej surogatu w okultyzmie. Katechizm oddaje wielkie usługi naszemu zdrowemu rozsądkowi, gdy uczy nas, że grzeszy się przesądami i zabobonem, przypisując pewnym praktykom i pewnym słowom moc, której Bóg wcale im nie użyczył, jak naprzykład moc uzdrawiania chorób i władzę przepowiadania przyszłości.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.